

66591

+1

XIV Festiwal Mozartowski otworzyło przedstawienie rzadko goszczącej na światowych scenach „Łaskawości Tytusa”, przedostatniej opery geniusza z Salzburga. Dzieło skomponowane na uroczystość koronacji cesarza Leopolda II Habsburga na króla Czech, miało swoją prapremierę we wrześniu 1791 r. w Teatrze Narodowym w Pradze, gdzie Mozart cieszył się wyjątkową sławą. Niestety, tym razem sukcesu nie było, a opera na długie lata powędrowała na archiwalną półkę. Dopiero w latach 80. odkryto ją na nowo.

Na nasze sceny „La clemenza di Tito” trafiła dopiero w 1990 r. przy okazji wprowadzania do repertuaru przez Warszawską Operę Kameralną wszystkich dzieł W.A. Mozarta. Od tego czasu można ją podziwiać każdego roku w ramach Festiwalu Mozartowskiego. Nie ma co ukrywać, „Łaskawość Tytusa” jest dziełem bardzo statycznym i bardziej do niego pasuje określenie koncert w kostiumach niż opera z ja-

Warszawska Opera Kameralna

Udana inauguracja

sno określoną akcją. Cała fabuła sprowadza się do tego, że każdy z bohaterów ma do zaśpiewania kilka arii, które rzadko łączą w duety, a jeszcze rzadziej w tercety. Nawet chór jest tutaj bardziej biernym komentatorem niż uczestnikiem wydarzeń. Wszystko to sprawia, że reżyser staje przed koniecznością z jednej strony ożywienia akcji, z drugiej – czytelnego poprowadzenia rozgrywającego się na scenie dramatu. Trzeba przyznać, że reżyser zrobił wiele w tym względzie. Przedstawienie od strony inscenizacyjnej utrzymane jest w estetyce XIX-wiecznego teatru i prowadzone dość czytelnie. Jednak w kilku miejscach (scena na Forum Romanum, finał I aktu, scena aresztowania Sesto) nie udało się

reżyserowi zbudować pełnej dramaturgii i dynamiki.

W obsadzie na pierwszy plan wysunęły się dwie panie w tak zwanych „spodenkowych rolach”: Mirosława Tukalska jako melancholijny zakochany Sesto zaprezentowała nie tylko piękny o aksamitnym brzmieniu głos i właściwą ekspresję, ale zachwycała też pięknym prowadzeniem frazy. Anna Radziejewska w partii Annio to również piękny, naturalnie prowadzony, o ciepłym brzmieniu głos, znakomicie opanowana koloratura i świetna wokalna ekspresja. Szczególnie pięknie zabrzmiał duet obu pań. Niestety, nie można tego powiedzieć o Małgorzacie Rodek, która zmagala się z partią Vitteli. Przede wszystkim była bar-

dzo nienaturalna w kreowaniu obrazu swojej bohaterki. Na dodatek miałem wrażenie, że śpiewaczka wyznaje zasadę: dramatycznie to głośno, a wtedy jej głos nabiera ostrego brzmienia i chwilami wpada w nadmierną wibrację. Leszek Świdziński jako władczy tytułowy bohater był zbyt jednostajny pod względem ekspresji – tak samo rozpaczał i tak samo śpiewał o miłości. Jego głos pozbawiony blasku nabrał matowego brzmienia, czyżby chwilo-wa niedyspozycja? Słodką, naiwną Serwilią była Marzanna Rudnicka, partię Publio z powodzeniem zaśpiewał Józef Frakstein.

Dyrygował Kai Bumann, pod którego precyzyjną batutą muzyka Mozarta miała przejrzyste i szlachetne brzmienie.

Adam Czopek

W.A. Mozart „La clemenza di Tito”, kier. muz. Kai Bumann, inscen. i reż. Ryszard Peryt, scenografia Andrzej Sadowski, premiera 24 czerwca 1990 r. (przedstawienie 15 czerwca 2004 r.)